TECHNIKA GRAFICZNA

ORGAN POLSKIEGO TOW. GRAFICZNEGO W POZNANIU

REDAKTOR: L. ICZAKOWSKI

NR. 6 CZERWIEC ROK 1927

KONKURS

POLSKIE TOWARZYSTWO GRAFICZNE W POZNANIU

ZAPRASZA WSZYSTKICH DRUKARZY I GRAFIKÓW DO UDZIAŁU W KONKURSIE NA LISTOWNIK

TEKST LISTOWNIKA
POLSKIE TOWARZYSTWO GRAFICZNE W POZNANIU

WARUNKI KONKURSU:
WYKONANIE ORAZ DOBÓR KOLORÓW DOWOLNY JEDNAKŻE NIEWIĘCEJ JAK TRZY KOLORY, FORMAT KWART. (PRACE WYKONAĆ MOŻNA: RYSUNKIEM, SZKICEM LUB TEŻ W ZESTAWIE CZCIONKOWYM)

NAGRODY:
1 NAGR. 30,— ZŁ, ALBO KSIĄŻKA (LAM „KSIĄŻKA WYTWORNA), 2 NAGR. 20,— ZŁ, 3 NAGR. 10,— ZŁ

TERMIN NADSYŁANIA PRAC 1 SIERPNIA ROKU BIEŻ.

PRAĆE UPRASZA SIĘ NADESŁAĆ NA RĘCE KOLEGI K. KOBIELSKIEGO W POZNANIU ULICA WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH NR. 4 W DWÓCH ODDZIELNYCH KOPERTACH, W JEDNEJ PRACE Z GODŁEM W DRUGIEJ GODŁO Z NAZWISKIEM

PRACE NADESŁANE POZOSTAJĄ WŁASNOŚCIĄ POLSKIEGO TOWARZYSTWA GRAFICZNEGO

PRZEMYSŁ I SZTUKA

Stwierdzono już dzisiaj zupełnie, że w dziedzinie przemysłu, sztuka stanowi czynnik niezmiernie ważny. Jakikolwiek weźmiemy rodzaj wytwórczości — czy to wielkiego, lub drobnego przemysłu — wszędzie decydujące znaczenie mieć będzie — oprócz, rozumie się dobroci materjału i technicznego wykonania — forma estetyczna. Gdybyśmy śledzili, jak publiczność zachowuje się w magazynach i sklepach, to nauczyłoby nas, że człowiek kupujący zawsze prawie sięga po ten przedmiot, który zwróci na siebię uwagę formą swoją, kolorem — słowem czemś, co może zadowolić zmysł piękna, tak silnie w życiu człowieka dominujący. Zwracano niejednokrotnie uwagę, że przemysł nasz w gałęziach niektórych, pod względem dobroci materjału i wykonania — nie gorszy od wyrobów obcych — ustępuje przed formą piękna ostatnich, przytem formy te, stwarza przemysł Zachodu coraz to nowsze i dzięki temu zyskuje na sile oraz żywotności. Narody Zachodu dawno zrozumiały, że siła, trwałość i żywotność przemysłu zależą od poziomu wykształcenia fachowego i uzdolnienia artystycznego robotnika. Wielkie i liczne szkoły zawodowe, czyli tak zwane Szkoły Sztuki Stosowanej, powstały w różnych środowiskach europejskich: Paryżu, Wrocławiu, Dreźnie, Düsseldorfie, Frankfurcie nad Menem, Hamburgu, Kaiserslautern, Karlsruhe, Monachjum, Norymberdzie, Sztutgardzie, Wiedniu, Berlinie, Londynie i wielu innych miastach. Obok szkół powstały muzea dla sztuki i przemysłu niemal w każdem większem mieście europejskiem. Instytucje te postawiły sobie za cel: podnieść i wykształcić robotnika tak, aby stał się inteligentnym pracownikiem, artystą w zawodzie swoim. Wielkie prądy artystyczne, obudzone w Anglji, — wypowiedziały wojnę maszynom i fabrykom. Wzmagająca się z tem potrzeba piękna w życiu — nie mogła już być zaspokojoną wytwórczością fabryczną szablonową, tandetną. Zauważono, że wytwór ręki ludzkiej, ręki rzemieślnika uzdolnionego, miłującego zawód swój, ma przewagę ogromną nad fabrycznym — zarówno co do doskonałości, jak i piękności. Pół wieku temu — apostół wielki tego kierunku — John Ruskin obudził w Anglji zapał prawdziwy do wszelkiego rodzaju rękodzielnictwa. Dzięki Ruskinowi — zrobiono „odkrycie", że maszyna jest istotą bezduszną, bezmyślną i nigdy nie może zastąpić bogatego zmysłu człowieka. Prądy te ożywcze poruszyły i u nas siły uśpione.— Oprócz kilku szkół w Krakowie i Warszawie — powstają muzea dla sztuki stosowanej i budzi się szereg usiłowań w celu odrodzenia przemysłu naszego. Powstaje literatura, która nawołuje do pracy na polu nowem. Ruch ten ogniskuję się w Zakopanem ze Stanisławem Witkiewiczem na czele. Wielu ludzi zaczyna badać i zbierać motywy sztuki ludowej — zwłaszcza budownictwo tatrzańskie zwraca uwagę swoją odrębnością i pięknością formy. Powstaje dzieło, mające epokowe znaczenie w dziejach naszego odrodzenia. „Zdobienie i sprzęt na Podhalu", napisane przez W. Matlakowskiego, człowieka przenikniętego miłością gorącą do wszystkiego, co swojskie. W dziele tem zebrał on zanikające wzory budownictwa ludowego w Tatrach i wykazał, że lud nasz posiada pierwiastki stylu oryginalnego — zarówno w sposobie budowania, jak i ozdobienia budynków i sprzętów. Dalej zawiązuje się w Krakowie w r. 1901 Towarzystwo „Polska Sztuka Stosowania", które stawia sobie cele rozległe. W wydawnictwie swojem, prowadzonem z całem pietyzmem dla sztuki, odgrzebuje, wszelkie okazy sztuki ludowej. Z karty tego wydawnictwa wieje świeżość i młodość, — jakby powiew wiosny. W jednem z zeszytów Jerzy Warchałowski z siłą i zapałem głosi nowe hasła. „Odrodzenie, — pisze on — Odrodzenie. Inaczej epoki nazwać niepodobno.

Odrodzenie polskiej myśli twórczej, wykwitającej bujnym pędem z niespożytego ducha narodu. „Na polach pracy, na całym obszarze życia, w górnych krainach myśli, w głębi serc... Pomimo chaosu, grozy i niepokojów, pomimo klęsk i żałoby... Odrodzenie!“ A dalej tak mówi: „Ciasno nam i straszno wśród dzisiejszych tworów ludzkiej pracy, bezbarwnych i bezdusznych. Szukamy harmonji, treści, wyrazu. I już zaczynamy nienawidzieć wszystko, czem długotrwała bezmyślność i jaskrawy brak kultury z roku na rok, z dnia na dzień zapełnia nasze ulice, sklepy, mieszkania. Tęsknimy do kultury artystycznej, a przez to do kultury wogóle. Oprócz Witkiewicza, Matlakowskiego, Mokłowskiego — wielu artystów zajmuje się sztuką stosowaną. Możemy poszczycić się takiemi imionami jak: Stanisław Wyspiański, Józef Mehoffer, W. Bruzdowicz, Jan Bukowski, A. Procajłowicz, E. Trojanowski, J. Czajkowski, E. Niewiadomski, Z. Dębicki, i wielu innych, którzy w różnych kierunkach wytwórczości stwarzają prawdziwe arcydzieła. Publiczność zaczyna pojmować, że sztuką jest nietylko obraz, lub rzeźba, lecz może nią być wytwór każdej gałęzi przemysłu — jak: budynek, witraż, kilim, mebel lub garnek. Te różnorodne usiłowania w kierunku odrodzenia estetycznego objęły, można powiedzieć, wszystkie dziedziny życia.— Nie pominęły one również i przedmiot, który w cywilizacyjnym pochodzie ludzkości odegrał tak wielką rolę — książki, rozwój i udoskonalenie druku. Nadzwyczaj szeroki zakres, jaki objęła ta sztuka przez zastosowanie fotografji, przeróżne sposoby reprodukcji: światło-druków jedno i wielobarwnych odbić, drzeworytów, litografji i mnóstwo coraz to wynalazków nowych na tem polu — stwarzają dla drukarza-maszynisty coraz to trudniejsze zadanie. Czuwać ma on nietylko nad wykonaniem technicznem, lecz rozumieć i odczuwać rysunek i światło-cień na kliszy, gdy będzie jednobarwną dobierać i harmonizować kolory przy drukach wielobarwnych. Słowem musi to być artysta, rozumiejący orkana sztuki malarskiej. Utwierdzi nas to w tem większem przekonaniu, gdy się zastanowimy nad historją i współczesnemi dążeniami sztuki malarskiej. Cofnąwszy się myślą do tych dziejów malarstwa, gdzie obrazy znano tylko na murach świątyni — kiedy rozumiano je, jako zdobienie ścian budynków — widzimy, że w pochodzie dziejowym wyzbyło się ono tej zależności niewolniczej. Pojawienie się obrazów na deskach i płótnach, nie będących częścią integralną budowli, było wyzwoleniem malarstwa, krokiem naprzód w rozwoju. Możność przenoszenia obrazu z miejsca na miejsce, ochroniła wiele zabytków dzieł malarstwa od zniszczenia, gdyż nie ginęły już razem z budynkiem. Trzeba było jednak kroku nowego naprzód, aby stalo się własnością ogółu szerokiego, domagającego się coraz bardziej udziału w tej uczcie kulturalnej. Pojawienie się wynalazków reprodukujących za pomocą fotografji z przedziwną dokładnością dzieła malarstwa, prawie że sprawę tę rozwiązało. Gutenberg, odciskając swoje pierwsze druki, wycięte z mozołem w drzewie, nie przypuszczał, że wynalazek jego obejmie tak szerokie koła, że potomni będą rozmnażać zapomocą druku nietylko utwory ducha i rozumu, ujęte w słowa, ale, że udostępnią sztukę malarską masom szerokim, że nietylko rysunek, światłocień, ale najsubtelniejsze harmonje kolorów będą przelewać na papier i rozdzielać między rzeszą pragnącą. Ktokolwiek śledzi rozwój środków reprodykcyjnych, ktokolwiek zastanawia się nad mnogością wydawnictw obrazkowych uzna, że sztuka malarstwa znalazła formę nową i niejako wyraz świeży. Odbył się tu ten sam proces, jaki, dzięki wynalezieniu druku, objął książkę, to jest rozmnożył ją w tysiące. Analogję pojmiemy tem lepiej, gdy uprzytomnimy sobie, że dzięki reprodukcjom przedziwnym, jesteśmy w możności zawrzeć w tece niewielkiej arcydzieła malarstwa, zebrane z całego świata.

ROZSTAWIANIE KOLUMN (Dokończenie)

Na zakończenie podam jeszcze rozstawianie 12, 24, 36 i 48 stron. Zdarza się często w praktyce, że musimy rozstawić 12, 24 lub 36 stron, w następnych przykładach wykażę możność rozstawienia ich w jednej formie, co umożliwia szybsze załatwienie danej pracy tak w drukarni jak w introligatorni.

Rozstawianie tych form może uledz zmianie ze względu na format papieru jaki mamy do dyspozycji. Przykład 23 wykazuje rozstawianie 12 stron do falcowania w całości.

Przykł. 23. 12 str. do falc. w całości

W przykładzie 24 i 25 widzimy dwa rodzaje rozstawiania 24 stron umożliwiające wyzyskanie papieru. Jeden i drugi przykład umożliwia falcowanie arkusza w całości i szycia przez grzbiet bądźto drutem lub też nićmi.

Przykł. 24. 24 str. do falcowania

W przykładzie 26 widzimy 36 stron rozstawionych w trzech arkuszach po 12 stron do wkładania jeden arkusz w drugi; tak samo możemy rozstawić 36 stron jako trzy oddzielne arkusze po 12 stron jeden po drugim.

Przykł. 25. 24 str. do falc. w całości

Rozstawianie 48 stron widzimy w przykładach 27 i 28. W pierwszym z tych dwu przykładów mamy trzy arkusze po 16 stron jeden za drugim, zaś w drugim t. j. 28 mamy trzy arkusze do wkładania jeden w drugi.

Przyk ad 26. 36 str. jako trzy ark. po 12 stron do wkładania

Przykład 27. 48 str. w trzech ark. po 16 stron jedna za drugim.

Tak samo można rozstawić 48 stron w dwu arkuszach jeden 32, drugi 16 stron lecz takie rozstawienie możnaby tylko

Przykł. 28. 48 str. w trzech ark. po 16 str. do wkładania

przy bardzo cienkim papierze zastosować, ponieważ grubszy papier przy czwartem łamaniu tworzy fałdy.

Na tem kończę artykuł o rozstawianiu kolumn z nadzieją, że posłuży nietylko początkującym dla zapoznania się z regułami rozstawiania, ale może i niejeden ze starszych kolegów dorzuci swoje spostrzeżenia na tem bądź co bądź obfitem w kombinacje polu naszej grafiki. *G.*

DRUK TRÓJBARWNY

Sporządzenie klisz do trójbarwnego druku, nie różni się zasadniczo niczem od sposobu sporządzenia autotypji, różni się tylko w sposobie otrzymywania negatywów. W sporządzeniu klisz do trójbarwnego druku trudność leży w tem, że konieczne jest trzykrotne zdjęcie. Przy zdjęciu pierwszem pomiędzy obraz (przedmiot zdjęcia), a soczewką aparatu fotograficznego wstawia się t. zw. (szkło kolorowe), najpierw fioletowy i wykonuje się zdjęcie. Własność działania filtru fioletowego polega na tem, że przepuszcza promienie świetlne tylko z tych miejsc obrazu, które mają żółte zabarwienie lub choćby podkład tego koloru. Na płycie tego otrzymuje się pewną tylko część obrazu. Przy drugiem zdjęciu (przez pomarańczowy filtr) otrzymuje się niebieskie części obrazu; przy trzeciem (przez zielony filtr) czerwone części obrazu, względnie te, które mają podkład czerwony. Do tych zdjęć używa się specjalnych płyt, t. zw. „ortochromatycznych" (barwoczułych). Przygotowanie klisz do druku trójbarwnego jest czynnością nader zmudną i wymaga znacznej umiejętności i staranności. To też dla kontroli chemigraf sporządza sobie odbitki próbne na ręcznej prasie, drukuje kolejno płytę żółtę, czerwoną i niebieską. Porównując odbitkę z oryginałem chemigraf, a potem grawer, już to przez wytrawienie, już to przez odpowiednią grawurę usuwają braki, póki wreszcie klisze po wydrukowaniu próbnem dają obraz zgodny z oryginałem Odbitkę ostatnią wraz ze skalami barw oddaje się z kliszami do drukarni. Znaczne trudności okażą się przy druku trójbarwnym, jeśli w jednej formie znachodzą się rzeczy różnorodne, jedne o tonach żywych, inne o tonach przytłumionych Można tu trochę pomódz przez odpowiednie rozmieszczenie klisz. Aby neutralny kolor czarny wypadł dobrze, drukujemy farbą ostro, o ile tylko papier dopuszcza. Do druku trójbarwnego bierze się przeważnie farbę żółtą czystą, bez odcienia czerwonego, czerwoną niebieską i niebieską zielonkową; atoli w wypadkach szczególnych zbacza się z tej reguły i dobiera farby zbliżone do oryginału. O ile to przeprowadzić się nie da, niektóre ryciny wypadną gorzej, inne lepiej. Gdy zaś tego chcemy uniknąć, muszą pojedyńcze kolory lub ryciny być drukowane osobno. Zwykle drukuje się kolor żółty jako pierwszy. Jeśli jednak widocznym jest lepszy wynik przy druku żółtym na czerwonym, można porządek barw zmienić. Żółta, drukowana jako pierwsza farba, może być kryjącą (lak żółty cesarski), żółta jednak, drukowana jako druga forma, musiałaby być lazurową (żółta indyjska). Żółtej chromowej lepiej jest nie używać w druku trójbarwnym, albowiem po wyschnięciu twardnieje, a tem samem traci własność przyjmowania farb następnych. Dobrze jest farbę pierwszą tak sporządzić, aby schła powoli, zmieszać ją zatem należy

z małą ilością pokostu silnego i odrobiną substancji tłustej. Jeśli obraz skłania się do koloru pomarańczowego postępować można w tym kierunku już przy kolorze czerwonym, dając mu odcień żółty lub niebieskawy. Kolor niebieski drukuje się przeważnie jako ostatni. Tu można poczynić jeszcze pewne zmiany, co do wrażenia całości. Ponieważ farba niebieska schnie szybko przyspiesza ona wysychanie w całości, mimo, że dwie farby poprzednie były powoli schnącemi farbami. Przy druku pierwszego koloru należy od czasu do czasu przepuścić arkusz dwa razy, a to w celu kontroli. Przy robotach trójbarwnych o wielkim nakładzie, korzystnem jest drukowanie wszystkich 3 kolorów równocześnie na trzech maszynach. Odpadają przez to odbitki próbne, które musi się zrobić przed drukowaniem nakładu, a przytem można wówczas od ręki poczynić przy tym lub innym kolorze pewne poprawki. Przed drukiem pierwszej formy należy zbadać, czy łapki i marki są w porządku, gdyż tylko dokładny rejester umożliwi dodatnie wyniki. Unikać też należy otwierania formy w czasie druku. Jeśli atoli nie da się to przeprowadzić, część już wydrukowaną należy położyć osobno, aby arkusze nie pomieszały się, powodując tem samem nierównomierny rejester.

RÓŻNE SPOSOBY GRAFIKI

Najdawniejszym sposobem, stosowanym już w średniowieczu, jest drzeworyt, starsza siostrzyca drukarska, znana jeszcze przed Gutenbergiem, któremu zapewne obserwacja procesu powstawania odbitki drzeworytniczej nasunęła genjalną ideję czcionki ruchomej. Na klocku twardego drzewa o gładkiej powierzchni artysta wykonywa rysunek, a następnie przy pomocy ostrych narzędzi usuwa do pewnej głębokości miejsca niezarysowane. Tak wykończona płyta, jeżeli pociągniemy ją farbą i przyciśniemy arkusz papieru, daje na nim odwrotną podobiznę wypukłych konturów obrazu. Kruchy, łatwo łupliwy materjał, jaki jest drzewo, nie pozwala na wydobycie zbyt cienkiej i delikatnej kreski. Podobnie jak na płycie drzewnej, ciąć można rysunek na materjale jeszcze podatniejszym do obróbki, bo mniej twardym — na linoleum. Są to linoleoryty, nadające się zwłaszcza do wielkich płaszczyzn dekoracyjnych, jak plakaty, lecz stosowane i do ilustracji w książkach. Do tego samego działu należy również kredoryt, którego płyta sporządzona jest ze specjalnie spreparowanej masy kredowej. Jest to rodzaj rzadko u nas stosowany. Płaszczyzny rysunku w drzeworycie można ożywić i do pewnego stopnia podnieść przez kontrast świateł i cieni, nadając mu odpowiedni ton kolorowy przy pomocy dodatkowej płyty. Nosi on wtedy nazwę drzeworytu światłocieniowego. Zastosowując kilka płyt dla każdego koloru oddzielnie — otrzymujemy drzeworyty lub linoleoryty barwne. Wszyskie te techniki mają tę wspólną cechę, że płaszczyzna obrazu jest wypukła i że farba jak przy czcionce drukarskiej, przystaje do wystających części negatywu. Wprost przeciwnie postępuje się przy miedziorycie. Artysta przy pomocy stalowego rylca lub igły rytuje i pogłębia na blasze miedzianej te miejsca, które w odbitce mają dać czarną kreskę, a farba drukarska osadza się nie na wypukłościach a w zagłębieniach, skąd pod ciśnieniem prasy przenosi na zwilżoną, szczelnie przylegającą do płyty ćwiartki papieru. W zestawieniu z drzeworytem miedzioryt umożliwia wydobycie delikatnej kreski i całej gamy walorów światłocieniowych. Mimo to złote jego niegdyś czasy minęły zdaje się bezpowrotnie; ostateczny cios zadał mu wynalazek reprodukcji fotochemigraficznej. Częściej spotyka się jeszcze t. zw. suchoryty t. j. miedzioryty wykonywane wyłącznie stalową igłą. Zagłębienia, jakie przytem

powstają, są płytsze, a drobne wiórki metalowe, pozostające wzdłuż brózdy po przejechaniu igłą, wśród których osadza się farba drukarska, nadają planszy efekty miękkie i ciepłe. Płyty takie jednak zbyt szybko ścierają się pod prasą i nie można z nich otrzymać więcej nad kilka dobrych odbitek. Unikając trudności, jakie nastręcza zmudna i powolna obróbka miedziorytu, graficy najchętniej posługują się akwafortą, przy której opór materjału nie hamuje pracy twórczej, a wysiłek fizyczny pokonywa się drogą chemiczną. Ułatwienie to osięga się przez pokrycie płyty miedzianej cienką warstwą twardego werniksu graficznego, w skład którego wchodzi wosk i żywica. Obraz nanosi się bez zbytniego wysiłko, żłobiąc werniks ostrą igłą aż do czerwonego podkładu blachy. W następnem stadjum oblewa się płytę kwasem azotowem (po łacinie aqua fortis), który wyżera miedź, modelując rysunek do żądanej głębokości. Po zmyciu werniksu otrzymujemy płytę gotową do druku. Znane są używane dosyć często jeszcze i inne sposoby otrzymywania negatywów, oparte na pokrewnych zasadach technicznych, n. p. Vernis mou, mezzotinta, akwatinta, fluoroforta i wiele jeszcze innych.

ZŁOTY BRZEG (Dokończenie)

Przy nakładaniu złota należy zachować zupełny spokój; jeżeli się zdarzy, że złoto się rozdarło, należy natychmiast kawałeczek na to miejsce nałożyć. Następnie trzeba białko, pływające na brzeg pod złotem, ostrożnie wypuścić. Ażeby się złoto nie zesunęło, należy najprzód przechylać prasę z jednego boku na drugi, pozwalając białku przepłynąć do brzegów deski a potem powoli ustawić w górę wypuścić ostatecznie białko jednym końcem. Zważać należy, ażeby się gdziekolwiek jaka kropla nie zatrzymała i w danym razie trzeba pomódz, odchylić delikatnie w tym miejscu złoto i koniecznie wypuścić wszystko. Przedewszystkiem należy zwrócić uwagę na deski, które nie powinny zatrzymywać w sobie nadmiaru wilgoci, co przy późniejszem polerowaniu bardzo pracę utrudnia. Przed odstawieniem prasy przekonać się trzeba czy brzeg jest należycie pokryty, czy niema jeszcze jakiego małego błędu, któryby z łatwością usunąć się pozwolił, nachuchawszy na odpowiednie miejsce i nałożywszy kawałek złota. Przy górnych i dolnych brzegach robi się często błąd i z ostrożności przed poplamieniem brzegu przedniego, odpuszcza się białko przy grzbiecie. Tem sposobem osadza się nadmiernie wiele wilgoci w grzbiecie, której nie można należycie sprasować i właśnie tam brzeg potem bardzo trudno schnie. Temu można zapobiec, smarując najprzód pędzelkiem ostrożnie brzeg przy zaokrągleniu a następnie już śmiało aż do grzbietu, kierując białko na dolną deskę, wypuszcza się białko przy jednym końcu zaokrąglenia. Złoto nakłada się papierem oraz ramką. Ostatnia jest najlepszym a przy brzegach wklęsłych wprost niezbędnym przyrządem. Do brzegu wklęsłego jeszcze kilka uwag. Złoto winno być przykrojone nie zaszeroko. Białko smaruje się tłuściej jak zwykle, a nałożywszy złoto przechyla się prasę na obie strony tak aby białko przepływało pod złotem od deski do deski i wypuszcza wreszcie białko na jednej stronie przez całą długość deski. Jeżeli się tego nie zrobi a białko przepłynie jedynie środkiem, to po wypuszczeniu tegoż, złoto popęka. Ile czasu potrzebuje złoty brzeg do należytego uschnięcia, zależy od papieru oraz od temperatury. Można powiedzieć 20—30 minut, w każdym razie trzeba w tym czasie stwierdzić czy już można gładzić. Najlepiej stwierdzić można przez nachuchanie na brzeg. Jeżeli już dech powoli lub wcale nie schodzi, to znaczy że brzeg jest za wilgotny; jeżeli szybko ginie, to brzeg

już za suchy i połysku głębokiego się nie otrzyma. Najlepszy czas to średnica pomiędzy obiema i wtenczas należy jeszcze zbadać deski, czy nie są za wilgne. W danym wypadku najlepiej ostrzem noża delikatnie wilgną deskę zeskrobać. Pierwsze gładzenie robi się przez papier; zrobiwszy kilka pociągnięć, pozna się ostatecznie, czy można już gładzić. W każdym razie nie należy zapóźno przez papier gładzić, ponieważ od tego zależy w wielkiej mierze udanie się brzegu. Papier użyty do tego ma być nie zagruby, piśmienny, który na wierzchu pocieramy lekko woskiem dla łatwiejszego gładzenia; za wiele wosku brać nie należy. Przygładza się w równym i silnym nacisku. O ile się teraz jeszcze jaki błąd spostrzeże, należy go natychmiast naprawić, dopóki brzeg jeszcze świeży. Nachuchawszy na odnośne miejsce, kładzie się kawałek złota i w chwili po zejściu dechu, przygładza. Przy brzegu wklęsłym należy przez papier przygładzać z góry do środka a nigdy odwrotnie, w przeciwnym razie papier może się posunąć i brzeg uszkodzić. Po przygładzeniu jednej strony, należy prasę odwrócić i z drugiej strony w ten sam sposób gładzić. Po przygładzeniu nie szkodzi wcale, jeżeli dla ostrożności odstawi się brzeg na 1/4—1/2 godziny a nawet i dłużej. We wielu wypadkach jest nawet polecenia godnem. Przed polerowaniem należy brzeg przetrzeć lekko płatkiem nawoskowanem, do czego użyć najlepiej kawałek satyny lub jedwabiu. Trzymanie oraz nacisk agatem przy polerowaniu zależy od wyszlifowania tegoż. O ile jest jeszcze bardzo ostry, zaleca się brzeg dobrze wysuszyć. Brzeg wklęsły poleruje się również agatem szerokiem w poprzek i to teraz od środka do góry, przyciskając karty książki do deski. Dopiero na koniec użyć można agatu wąskiego i tenże ostrożnie raz przy razie w dłuż brzegu przeciągnąć. Dla przezorności trzeba mieć pod ręką kawałek satyny czystej, niewoskowanej którą się przeciera brzeg o ile zachodzi potrzeba. Zawiele wosku przeszkadza tylko do osiągnięcia czystego i głębokiego połysku. Przy należytem użyciu agatu, powinien brzeg po dwukrotnem polerowaniu być gotowym. Za wiele polerować nie należy, gdyż ściera się złoto i bolus przebija. Gdyby przypadkiem teraz jeszcze znalazł się jakiś błąd, to najlepiej usunąć go przy pomocy białka. Bierze się kawałek czystej satyny i delikatnie wyciera odnośne miejsce, poczem maleńkim pędzelkiem smaruje delikatnie białkiem. Tegoż białka powinno być tylko tyle, ażeby natychmiast po nasmarowaniu uschło. Przez nachuchanie i nałożenie kawałka złota i natychmiastowe przygładzenie tegoż, usunie się z całą pewnością błąd, po którym nie pozostanie ani śladu. Zwyczaj poprawiania brzegu za pomocą okowity, tak bardzo rozpowszechniony, nie zaleca się. Po największej części, jest taka poprawka widoczną i chybia właściwego celu. Zlepienie się poszczególnych kart łatwo usunąć można w następujacy sposób. Po skończonem wypolerowaniu brzegu odkręca się prasę o jeden obrót, poczem jeszcze raz ogładza się lekko agatem cały brzeg. Złoty brzeg, który z jakiegokolwiek powodu się nie udał a zrobiony być ma powtórnie, musi być koniecznie całkiem zeskrobany i od nowa opracowany jak wyżej podano.

ROZMAITOŚCI

CO WAŻY KROPKA NAD i?

Wiadomo, że są wagi bardzo czułe i dokładne. Posiada je np. poczta, umiejąca dokładnie określić, kiedy list waży 1/10 grama więcej ponad ustalone przy zwykłej opłacie 20 gramów. Poza tem bardzo czułe wagi konieczne są dla prawidłowego badania jakości papieru, dla chemików, aptekarzy, a nawet w niektórych dziedzinach handlu, bo np. tam,

gdzie kupują czy sprzedają drogie kamienie, jak platynę i złoto, nawet mała część grama gra role bardzo poważną. Ale to, do czego doprowadzono niedawno w Niemczech, przechodzi wszelkie oczekiwania i próby dotychczasowe. Zbudowano tam mianowicie wagę, która co do wrażliwości i dokładności przechodzi najśmielsze nawet pomysły. Zbudowano ją i natychmiast sporządzono doświadczenie. Polegało ono na tem, że najpierw na małym skrawku papieru napisano literę i, ale bez kropki. Skoro atrament wysechł zanotowano dokładnie ciężar. Poczem dopisano brakującą kropkę i znowu zważono. Okazało się, że tym razem ów skrawek papieru ważył o 0.00012959 miligrama więcej. Dzięki tej wadze udało się więc dokładnie wyliczyć, że kropka nad i waży nieco więcej ponad jedną dziesięciotysięczną część miligrama czyli nieco więcej ponad jedną dziesięciomiljonową część grama. Waga, która potrafi tak odczuć tak niezmiernie mały ciężar, jest naprawdę przykładem, do czego dość może umysł ludzki w swej pracy.

25 LETNI JUBILEUSZ MISTRZOWSKI MARJI LÜHR

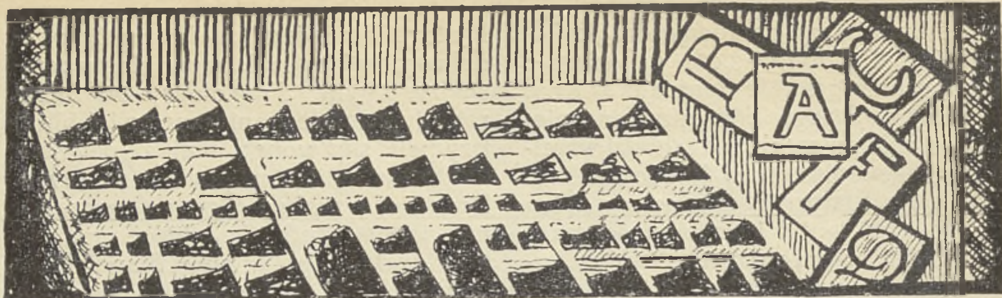
9 maja r. b. upłynęło 25 lat kiedy pierwsza kobieta introligator przed Izbą Rzemieślniczą w Hamburgu złożyła egzamin mistrzowski zawodu introligatorskiego. Była to Mar,a Lühr. Nie tylko pierwsza to kobieta introligator, lecz pierwsza która się poddała egzaminowi mistrzowskiemu w zawadzie swym. Jej koledzy od fachu rodzaju męskiego nie znając jej bliżej trzymali się wobec niej z pewnem niedowierzeniem, w pewnej rezerwie. Doznawała wobec tego na początku nie jedne trudności, które mężnie przetrwała i pokonała. Marja Lühr pracowała w najlepszych oficynach w kraju i zagranicą. W roku 1902 objęła kierownictwo introligatorni w Lette-Verein, które to stanowisko piastowała do 1913. Jesienią tego roku urządza sobie własną oficynę introligatorską, którą dotąd posiada w Berlinie. Z pracowni jej wyszło dużo dobrych prac uznanych w szerokich kołach introligatorskich. Uczniowie jej zaliczają się do najlepszych pracowników. Dziś zajmuje Marja Lühr poważne miejsce obok swych kolegów męskich i nie będzie uważana już jako nieprzyjemny konkurent, lecz jako zdolny i wierny rzemieślnik, służący chętnie radą i pomocą.

KOSZTOWNE KSIĄŻKI

W Londynie odbyła się licytacja książek, druków, sztychów i autografów, przyczem za niektóre dzieła płacono bardzo wielkie sumy. Tak np. za drukomany u Putticka i Simpsona egzemplarz dzieł Szekspira w trzeciem wydaniu zapłacono 600 funtów, za francuską książkę o modach wydaną przez Moreau Le Jeune dano 650 funtów.

WYDAWNICTWA

RZECZY PIĘKNE nr. 4 organ Miejsk. Muzeum Przemysł. w Krakowie pod redakcją Kazimierza Witkiewicza. Ostatni zeszyt (4) tego jedynego w swoim rodzaju czasopisma, omawia grafikę stosowaną, a przedewszystkiem stosunek sztuki do reklamy, jako problemu usilnie związanego z rozwojem nowoczesnego życia. W tej kwestji prof. Karol Homolacs w artykule pt. Reklama i sztuka sięga do żródła najdawniejszych, a nawet do przyrody, wyciągając stąd odpowiednie wnioski dla dzisiejszej reklamy. Ściśle się wiąże z tem sprawa afiszów, które omawia redaktor Marjan Ziółkowski z Poznania pt. O istocie plakatu, a p, Henryk Grajski pt. W jakich kolorach drukować afisze. — Wstępny artykuł redaktora Kazimierza Witkiewicza, omawia graficzną twórczość Zofji Stryjeńskiej. Numer zawiera dwie tablice barwnej reprodukcji rys. Stryjeńskiej, oraz dziesięć ilustracji w tekście.



REKOLEKCJE DRUKARSKIE

Gdy w drukarni po całodziennej pracy wybije godzina zakończenia jej, w oka mgnieniu rzuca się wszystko co żyje do umywalni. Z trzaskiem spoczną, milczące dotąd, kątniki na krawędzi kaszty, rozgwar i tumult napełnia na chwilę przestworza „świątyni sztuki". I o ile z namaszczeniem i z powagą twarzy z rana przestępowano progi jej, tak z pospiechem ucieka wszystko w wieczór, aby co rychlej ujść jak najdalej, jakgdyby wypędzała ich jakaś siła nieczysta. — Na placu boju pozostały jedynie... regały, jako wierne i nieustraszone zastępy bojowników. Przed chwilą wrzał tu jeszcze ruch, bieganina — teraz cisza, niczem niezmącona cisza. Z kąta wypełzła szara myszka, przysiadła na środku zecerni, przednie łapki uniosła w górę rozglądajac się wokoło. W okamgnieniu zwietrzyła, że jest bezpieczna. Z regałami żyje oddawna w dobrych sąsiedzkich stosunkach. Zna ich na wylot. Rozświeciły się jej ślipki okrągłe szelmowsko i filuternie, w wesołych podrygach wskoczyła do skrzyni służącej do odpadków. — A jušci, wygramoliła stamtąd kąsek kromeczki, resztki kiełbasy, śledzią główkę i inne smakołyki. Ha, dbają o mnie — pomyślała, choć mnie prześladują jak mogą. Mój Boże, gdybym tak mogła za dnia, zaraz po śniadaniu pobrykać sobie, dopóki specjały te świeżością jeszcze pachną. Tak, tak ale wtenczas bez pardonu najbliższy zecer wymierzyłby we mnie pierwszym lepszym laczkiem lub innym „delikatniejszym" przedmiotem. Ale teraz jestem sama z wami, kochane regały. Pragnę z wami pogawędzić, szczerze i bez obsłonek. Powiem wam prawdy słów parę, pochwały i uznania; niechaj jednak pochlebstwa te nie wzbiją was w pustą dumę i zarozumiałość. Ale także i kilka słów nagany wam udzielę za to, co niegodnem jest waszej dostojności. Więc najpierw wyrazić wam muszę pochwałę za waszą stałość i powagę, godną sztuki drukarskiej. Od lat dziesiątek, ha, wieków, stoicie, jak staliście, podczas gdy inni towarzysze i towarzyszki, przybory pracy i maszyny, zmieniają się jak panna w modzie, starzeją się i jako stare nieużytki wędrują do szmaciarzy lub w najlepszym razie do prowincjonalnego przytułku dla starych bezdomnych, — to wy stoicie zawsze z powagą i zawsze tak samo użyteczni i niezmienieni. Cześć wam za to! Cenię was jeszcze i z innych względów. Z rana zawsze jesteście punktualni na swem stanowisku, nie spóźniacie się nigdy. Podczas pracy nie wychodzicie na miasto, bo nie macie potrzeby chodzić do kasy chorych ani do lekarza, lub odprowadzać narzeczone. Nie macie w rodzinie ani ślubów, ani chrztów ni pogrzebów; nie macie też potrzeby odprowadzać teściowe do dworca. W poniedziałki również nie znacie „kotów" lub innych korniszonów. Należycie bowiem duchem do nowego porządku świata, który wyzbył się wszystkich tych dolegliwości i słabostek. — Co dziwicie się, wy regałowe antyki, że mówię wam o nowym porządku świata? Czy nie czytujecie gazet żebyście nie miały wiedzieć, co dzieje się na szerokim świecie powojennym? — Ilę, kapitalizm? ten dawno

zbankrutował. Dokonuje się przeobrażenie systemu produkcyjnego, pod wpływem którego ludzie zamienią się w aniołów! Nie słyszeliście nic o tem, wy, które zazwyczaj w mig podchwytujecie najnowsze wiadomości i wydajecie z siebie światu ku ogólnemu rozpowszechnieniu? Wiecie przecież, że przechodziliśmy ciężkie czasy inflacyjne, zbiednieliśmy niepomiernie. Poprawę bytu możemy zatem osięgnąć najkrótszą drogą, to jest zmianą systemu produkcyjnego. Polega on na udziale w zyskach. System ten pobudza do intensywności i chęci wszystkich, wyciśnięcia z przedsiębiorstwa maksymum rezultatu. Tym sposobem produkcja stanieje do granic ostatecznych. Wszystko musi stać się tańszem. I drukarz wówczas zatnie się do roboty, jak opętany, bo hasłem wszystkich i każdego będzie: więcej pieniędzy, jak najwięcej pieniędzy! Hasło to stanie się nowym Mesjaszem. I wówczas z gorączki chęci pracy aż język wyjdzie na wierzch. I nie zdarzy się więcej, żeby przed wybiciem godziny ktokolwiek po kątach wciągał buty na nogi, i wcześniej się mył niż należy, jak to się czasem zdarza. Podczas pracy ustanie palenie papierosów i rozprawianie o polityce. Nigdy „starego" nie obrazicie (pozaocznie) nieprzychylnem słówkiem, któremu zawsze za długo każdą rzecz składacie. Bo wówczas praca stanie się błogosławieństwem. — Co jeszcze muszę u was podnieść, zacne regały, to to, że nigdy nie troszczycie się o wakacje ani potrzebujecie urlopu. Pozwolicie się popychać tam i sam i przestawiać i sztyletem żgać, a wszystko przyjmujecie z anielską cierpliwością. I mimo wszystko zawsze jesteście na swem stanowisku, czy pada deszcz lub śnieg, w gorączce lub zimnie, w dni robocze i świąteczne. Obecnością swą zawsze zapraszacie do pracy i nigdy nie jesteście chorzy ni słabi do niej. Co z was za cudowne, wymarzone wprost istoty, jakby stworzone do nowego systemu produkcyjnego. Takimi jak wy, muszą być ludzie przyszłości. Stoicie, zacne regały, w całej dostojności w ciszy zecernianej. A przytem wypychacie swe brzuchy naprzód, jakbyście powiedzieć chciały, że wyzbyłyście się już zwyczajów proletarjackich drukarzy a nabyłyście gestów kapitalistów nowej produktywności. Ale trudno was o to posądzać. Brzuch nadęty, leży już w waszej naturze; przechowujecie w nim bowiem skarby wprost nieocenione, o których przeciętny śmiertelnik ani nawet nie marzy. Przyjrzyjmy się nieco bliżej czcionce, spoczywającej w pokratkowanych kasztach. Co za moc i siła intelektu i natchnienia z niej bije. I jak zgodnie one wszystkie tam żyją: monarchiści obok komunistów, „sanatorzy" obok endeków, socjały firetkują z faszystami a chadecy obok innych futurystów ze spokojem i powagą, tolerancyjnie wysłuchują wszelakich dysput. Zgodnie i spokojnie pracują wszystkie razem i każda z osobna, według wszelkich możliwych przekonań społeczno - filantropijno - politycznych, i oddają swą wiedzę dalej maszynom płaskim i rotacyjnym, by w świat szeroki rozeszły się te mądrości mające wyprowadzić świat z zamętu duchowego i nędzy materjalnej. W cichości ducha ale myślicie sobie: Wy tam, żyjący na szerokim świecie, gdy dostaniecie do rąk wypociny naszej pracy, zobaczcie, jak dacie sobie radę z całym tym interesem. Czasem zdarzy się, że komuś nie starczy miejsca w mózgownicy na pomieszczenie wszystkich tych ekstraktów duchowych, i ulegnie przesileniu. Ale to już nie do nas należy. Spełniliśmy sumiennie naszą powinność. A ludzie pokrzekręcają nieraz myśli drukowane, według swego gustu i przekonania, inni jednak wierzą w nich święcie, jak w prawdy Boże. I każdy ma swych wiernych słuchaczy. I to się nazywa kulturą społeczno-polityczną. A biedny zecer, składający to wszystko, w pojęciu kubistycznem zowie się „siłą produktywną" . . . — Tak, tak, to jest owym „nowym porządkiem świata". Ale wy, regały komiczne, musicie dużo jeszcze się douczyć. Wiem bowiem, że wy wszyscy pochodzicie z dawnych czasów kapitalistycznych. Przekreślcie więc całą waszą przeszłość z wrodzonymi przestarzałościami. Ale mimo to jesteście

dobrem żerowiskiem dla wszystkich, którzy myśli swe, czy są one natury materjalnej lub idealnej, pragną nieść w rzesze. I choć przy tem dużo plew się sieje, wy słówkiem nie obrzydzicie im chęci do pracy, nie krytykujecie i nigdy nie okazujecie się wobec nich jako malkontenci. Dlatego to jesteście partją prawdziwej zgody i miłości. Zdarza się, że wasz spokój nadużywają nieraz inni, starając się was sprowokować do czynów nierozważnych. Ileż to razy jeden lub drugi z panów zecerów z siłą nadludzką nieraz wciska w brzuchy wasze kaszty lub deski, że prawie kość paciężowa wam trzeszczy, albo flaki tyłem wychodzą. Mówią wówczas delikatnym językiem o „rybkach" i zaklną jeszcze siarczyście. W prawdzie są to wszyscy bohaterzy z wojny światowej i bolszewickiej, ale mimo to powinni z wami, apostołami zgody, bardziej po ludzku się obchodzić. A siły, przez nich w ten sposób zmarnowane możnaby zużyć pożyteczniej. Dziwić się tylko należy, skąd ci ludzie przy tej marnej 75 proc. taryfie, tyle jeszcze siły mają. Powiedziałem wam słów parę prawdy pochlebnej, ale pozwólcie teraz poznać i drugą stronę medalu. Mimo wszystkich waszych zalet, kochane regały macie i szereg błędów. A mówiąc prawdę w oczy, nie można i tego ominąć. A błędów posiadacie tyle za które was z pół serca mogłabym chłostać. Bo czemuż nie chcecie zrozumieć owego ducha czasu w sztuce? Dlaczego wciąż jeszcze z was wychodzą akcydence, sklepane na starą modłę, bez g u s t u i s m a k u? Patrzycie na mnie zdumione — ale mówiłam wam już, że żyjemy przecież w nowej epoce, w której dokonywa się wielkie przeobrażenie. Ale wy myślicie tylko o szperce, ziemniakach i Bóg wie jakich tam różnolitych klubach. Dlatego nie odczuwacie błogosławieństwa nowych prądów w sztuce. Mówi się dużo o socjaliźmie i komuniźmie. Jeśli każdy młody człowiek ma dziś dużo sposobności do nauki, i uczyć się może tyle ile ma ochoty, to wtenczas ideał ten jest osiągniętym. Jeśli ale nadal tak bezmyślnie po świecie chodzić będziecie, jak dotąd, to wiecznie zostaniecie tylko zwykłemi regałami. Stać będziecie na tem samem miejscu w małości ducha swego. A dusze małe, zadawalają swe uczucia, czy to chodzi o uczucia dobre lub złe, mnóstwem drobnostkami. D u s z e drobnostkowe nie wyjdą nigdy poza krąg swych codziennych powszedniości, mając przytem brzydki zwyczaj, własne wady i ułomności innym podsuwać. Nigdy nie zdawają sobie sprawy z przyczyn i skutków, nigdy nie starają się objąć umysłem całokształtu zagadnień życiowych. To jest smutnem, smutnem nad wyraz. Praca wasza nie jest wykonywaną z myślą służenia ogółowi, dlatego też jest ona bezużyteczną. Nie znacie też pracy z poświęcenia, nie znacie pracy z p r z e k o n a n i a, macie dusze twarde, nieczułe. I mówię wam też, wy regały zecerskie, że wasza obojętność, to wasze „wszystko jedno" jest bardzo niebezpiecznem. Gasicie wokół siebie wszelki zapał i chęć pięcia się na wyższe szczeble. Przytłaczacie ducha sobie i drugim kamieniem bezmyślności. Jeśli w naszym zawodzie dziś tak smutnie wygląda, gdy tak rzadko spotka się pracę beznagannie wykonaną, to w dużej mierze i wy jesteście temu winne, wy głupie regały. I jakże was jeszcze za to miłować? Niczego więc bym sobie bardziej nie życzyła, jak to, byście jaknajprędzej wynieśli się z zecerni i ustąpili miejsca ludziom o duszach pnących się do doskonałości fachowej, do sztuki, do prawdziwej sztuki drukarskiej Poprawcie się więc, odświeżajcie swój umysł od czasu do czasu. Wierzę że trudno to wam przyjdzie. Lata całe przeszły w błogim spokoju, niektóre z was stały się grube i tłuste, że ledwo unieść mogą nagromadzone w sobie kaszty. Ale przecież ostatecznie nie żyje się jedynie poto, aby tu tylko być, bo się raz jest na tym świecie. I w nadziei, że lepsze jutro dla sztuki naszej nastanie, zakończę dzisiejsze rekolekcje odpowiednim cytatem św. Łukasza: I znienawidzeni będziecie przez wszystkich, jeśli nadal chcecie być takimi jak dotąd.

Wujota